MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć codziennie od 4-6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5: telef. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok II. Warszawa, 2 Grudnia 1922 r. Nr. 48.



Cena numeru 150 mk.

OSTATNIA WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ.

Polska miała czterech zaborców, nie trzech: Niemcy, Moskale i Austryjacy rozebrali ją na części od zewnątrz i przemocą państwową utrzymywali w niewoli; czwarty zaborca, który od wewnątrz naród bez państwa opanował, wyjadał mu.... i serca.... i mózgi, podbijał jego ducha dumnego i chciał uczynić z polskiej pracy i polskiego zysku mierzwę dla siebie, a z gniazda polskiego — basztę wojenną dla zdobycia panowania nad światem — to Żydzi. Żyd — czwarty zaborca — okazał się najniebezpieczniejszym, najpodstępniejszym, najtrudniejszą też jest do zrzucenia niewola żydowska.

Przez cały ciąg naszej niewoli zewnętrznej, Żydzi byli sprzymierzeńcami naszych wrogów; łączyli się natychmiast z każdym najeźdźcą, służyli mu za szpiega, za przewodnika,

za narzędzie tortury dla tubylczej ludności polskiej. Gdy państwa zaborcze albo runęły, albo zatrzęsły się w posadach — Polska powstała, jako państwo od nich niepodległe, ale ratując się z topieli wypłynęła na powierzchnię miedzynarodowego życia z ohydnym gadem na sobie, który oplótł ją zewsząd, za gardło dusi i misterną siecią omotuje wszystkie dziedziny życia młodego państwa, aby jednak prawdziwie niepodległem, ani potężnem nie było. Traktat o mniejszościach, pozbawienie nas Gdańska i połowy Śląska, najazd na Galicję Wschodnią, zakwestjonowanie naszych praw do niej, zażarta walka z nami o prawo do Wilna i cała Askenazyjska dyplomacja — to są świadectwa stosunku do Narodu Polskiego wojującego żydostwa. A nie zapominajmy, że Sowiecka Rosja jest także narzędziem polityki żydowskiej — i że nie naród rosyjski prowadził z nami ostatnią wojnę, ale żydowski carat nad Rosją panujący i na nacjonalizmie rosyjskim grający; nie zapominajmy też, że gdziekolwiek na świecie napotykaliśmy wrogą dla nas postawę czynników i potęg politycznych — czy w Londynie, czy w Waszyngtonie, czy w Rzymie, czy w Paryżu — wszędzie nie ktoś inny, tylko Żydzi byli suflerami naszych przeciwników. Jeżeli musimy dziś mozolnie wywalczać swoje stanowisko wśród mocarstw, w ciężkim trudzie wojować o każdy szczegół niezbędnych do potęgi i bezpieczeństwa państwa warunków — to przeciwnikiem naszym jedynym, ale nieubłaganym i najrozleglejsze wpływy i marki obu posiadającym — są Żydzi. Nasza polityka zagraniczna o ile ma ciężką sprawę z wywalczeniem dla Polski prawdziwych zabezpieczeń jej niepodległości — walczy o tę niepodległość nie z kim innym — tylko z Żydami.

Ta walka jednak nie może się skończyć zwycięstwem dla Narodu Polskiego w samej tylko dziedzinie dyplomacyi. Dyplomacja i jej powodzenie najściślej zależą od stanowczej i niekrępowanej od wewnątrz woli Narodu, o którego imieniu jest prowadzona. Najgenialniejsi dyplomaci nie poradziliby nic — gdybyśmy ich nawet mieli — jeżeli za niemi nie stoi samodzielny, zwarty, jasną wolę polityczną mający, Naród wolny. Venizelos nie mógł uratować dyplomacji greckiej, gdy za nim zabrakło stanowczej woli wolnego narodu gdy intryga masonerji i żydostwa — temi samemi zupełnie co u nas środkami, przy pomocy ateńskiego, belwederskiego kacyka — naród grecki i politykę grecką zakuła w niewolę.

Ażeby kraj wyzwolić od wszechświatowych wpływów żydowskich, ażeby politykę polską uczynić na międzynarodowej arenie tak cennym partnerem, jakim się odrazu stała polityka włoska w ręku Mussoliniego—trzeba najprzód w Polsce Naród Polski wyzwolić, tu raz skończyć z niewolą żydowską, złamać ostatecznie wpływy żydowskie we wszystkich bez wyjątku dziedzinach życia, wynieść Polskę naprawdę państwem, w którem władza należy do Narodu Polskiego niepodzielnie. I to jest nasza ostatnia walka o niepodległość.

Czas jest mówić o tem jasno i wyraźnie, a jeszcze większy jest czas przejść od słów do czynów: precz z Żydami!

musi się stać hasłem świętem; jak przed wiekami walka z niewiernymi podniosła cały świat chrześcijański do wojen krzyżowych i zapaliła miljony świętym ogniem entuzjazmu — tak dziś w Polsce prawdziwą wojnę krzyżową musimy podjąć o wolność i niepodległość wewnętrzną, o wyzwolenie Narodu Polskiego z oków, w jakich go trzymają plugawe ręce wrogów krzyża.

Nie o pogromy chodzi. Pogrom — rzeź Żydów — nie mówiąc o potworności moralnej — jest politycznym błędem i nonsensem: pogrom nie jest aktem zwycięstwa Polaków nad Żydostwem, ale jest ofiarą Żydostwa, na którą sobie najskuteczniej kupują wszechstronną odsiecz całego świata. Żydzi nieraz wiele by dali za pogrom — byleby tylko tym środkiem móc cały świat zająć sobą i zniesławić przed nim Polskę. Pogrom jest zawsze u nas prowokacją żydowską, która nieraz już wielką hecę antypogromową urządzała na świecie przeciw Polsce, gdy nawet cienia faktów na poparcie swych oszczerstw przytoczyćby nie mogła. Najmniejsza próba rzeczywistego pogromu stałaby się niezwłocznie potężnym atutem politycznym w ręku „rządu żydowskiego", najzręczniejszego i najpodstępniejszego szachraja dyplomatycznego na świecie. Żaden pogrom nie osłabi w Polsce elementu żydowskiego na tyle, ile wzmocni Żydów przez atut, który im daje.

Walka z Żydostwem składać się musi natomiast z dwuch akcji równoległych, prowadzonych z zawziętością pracy, z entuzjazmem i olbrzymim nakładem myśli twórczej i charakteru: popierwsze trzeba tworzyć polską samodzielność i samowystarczalność gospodarczą przedewszystkiem, a podrugie trzeba się jaknajbezwzględniej odgradzać od Żydów, wypierając ich krok za krokiem ze wszystkich dziedzin życia zarówno gospodarczego, jak towarzyskiego, społecznego, naukowego, artystycznego. Jak w czasie wojny udział obywatela wojującego z nami państwa w jakiejkolwiek dziedzinie naszego życia jest wykluczony — tak i w tej wojnie — bo jest to już dawno ze strony Żydów, a musi się stać niezwłocznie i z naszej strony — prawdziwa wojna nieubłagana — musimy uświadomić najszerszym masom, że wpuszczenie Żyda do rodziny, do towarzystwa, do spółki, do interesu, do stowarzyszenia, do korpusu oficerskiego, do urzędu, do grona nauczycielskiego, do szkoły, do stronnictwa, do klubu — do jakiegokolwiek przejawu zbiorowego życia polskiego jest rodzajem zdrady stanu.

Nie można zaczynać i kończyć całej akcji na tromtadrackim bojkocie na peryfesji życia ekonomicznego: w bardzo wielu jeszcze dziedzinach życia gospodarczego bojkot absolutny jest niemożliwy i podobny do tej polityki rozgniewanego malca, który „na złość mamie" odwraca oczy; ileż to razy staje dziś jeszcze przed przemysłowcem polskim altematyn: zamknąć fabrykę, czy ograniczyć produkcję — albo handlować swoim produktem przez hurtowników Żydów. Trzeba systematycznie, konsekwentnie, stopniowo wytwarzać i organizować warunki samodzielnego polskiego handlu hurtowego

aby umożliwić skuteczne i rzeczywiste, a nie pozorne tylko i blagierskie rozszerzanie bojkotu na coraz to nowe dziedziny. I dla tego istota naszej walki pod hasłem: precz z Żydami! nie jest bynajmniej negatywna, ale pożyteczna: budować tak mocne, z takim rozmachem samodzielne życie gospodarcze polskie, aby wyparcie z niego Żydów i ich wpływów stało się możliwe. Wymaga to innej cichej, wytrwałej i zmudnej pracy, aniżeli krzyku i hałasu, a wymaga przedewszystkiem wychowania całego pokolenia młodzieży kupieckiej i rzemieślniczej do umiejętności rzetelnej, solidnej, słusznej, oszczędnej i na małem przestającej pracy gospodarczej. Jeżeli Żydzi umiejętnością, słownością, oszczędnością, pracowitością i ograniczeniem zysków dla zwiększenia obrotów będą nas bili — żadna akcja bojkotowa się nie powiedzie.

Jak woda pod górę nie popłynie, tak w życiu ekonomicznem na dłuższą metę żadna akcja, połączona ze stratą się nie utrzyma: trzeba tak rozwinąć własną twórczość i zabiegłość gospodarcza, aby bojkot się opłacał bojkotującym, a nie wymagał ofiary — inaczej musi się urwać. Motywy ideowe i zapał patrjotyczny niech pobudza ludzi do pracy i wysiłku nad stworzeniem warunków do samowystarczalności gospodarczej narodu: tylko równolegle z wytwórczą pracą w tym kierunku propaganda bojkotowa musi mieć trwałe powodzenie.

Naród polski ma prawo do tego, by sam sobie w Polsce wystarczać; ma prawo do tego by sam u siebie być gospodarzem — i nikt go nie zmusi by to swoje prawo z kimkolwiek na stałe dzielił. Ta ostatnia nasza walka o niepodległość musi się skończyć dalszą wędrówką Żydów. Kilka lat wytrwałej pracy — a znać będzie wyraźnie prąd odpływu tej fatalnej fali, która nas zalewa. Wyjście Żydów z Polski będzie ostatecznem utrwaleniem naszej niepodległości i naszej potęgi; nie jako hasło, ani jako pogróżkę, ale jako świadomy cel polityczny musimy sobie postawić przyśpieszenie tego procesu, dziejowo nieuniknionego.

A tylko na tym jednym punkcie możliwy jest dla nas kompromis z Żydami: układ żydowsko-polski dotyczyć może tylko tej jednej kwestji: jak przyśpieszyć wyjście Żydów z Polski, jak je ułatwić, jak je uczynić najmniej bolesnym dla Żydów, najmniej wstrząśnień gospodarczych wywołującem dla Polski. Innego tematu rozmów politycznych z Żydami nie uznajemy. „*Allez-vons-en*" — oto wszystko co i tym zaborcom z kolei mamy do powiedzenia!

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.
poseł mazowiecko-podlaski.

DO PANA MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI W. MAKOWSKIEGO.

„Neue Rosner Presse“ wyławia dla siebie wszystkich zdolnych żydków, jacy są pod ręką. Na każdego parade-

Ariera zaraz przypada po dwóch trzech semitojdów. Świeżo wykupiła od socjalistów paradnego aryjozyka z herbem: Tadeusza Wieniawę Długoszewskiego, który choć tam jeszcze przedwczoraj socjalist, dziś już tą „Wieniawą" zdobi i krasi organ żydowskiej plutokracji. Ale równocześnie ze sarmackim Wieniawą przyszedł zaraz Stanisław Kostka Kempner i niejaki Stern, Anatol (freinnach Schritzle) Stern. Otóż takowy Stern napisał w „Neue Rosner Presse" fejletończyk, rozdętą blagierską reklamę o nowem wydaniu książki Semitojdy Kadena (Bandrowskiego) pt. „Zawody" (Copyright by Ignis). Trzeba taką jerychonadę czytać, żeby się przekonać jak to żydostwo literackie umie się wzajem po mistrzowsku archi reklamować. Pan Kaden jest po kądzieli izraelitą i po marjażu zizraelizowanym. Zaczem co napisze, to musi automatycznie być genialne; w kieszeni już ma patent na nieśmiertelność. Poprostu ma szczęście. Inni to mają pecha czystokrwistego, to on może mieć szczęście. Żeby napisał nową tabliczkę mnożenia czy nowy przewodnik po Warszawie, to będzie skroś genialne i rewelacyjne. Stu żydków porozmieszczanych po wszystkich redakcjach już takiego Kadena ma na oku i tylko czeka. Skończył się: „Generał Parchszcz", to sto recenzji posypie się, udowadniających, że w „Generale Parchszczu" „załamała się psychika współczesna" poraz drugi. Pierwszy raz to ona się załamała w Zawodach. I oto co np. pisze taki Anatol jidełe o tych Kadenowych „Zawodach".

„Zbadajcie nową literaturę rosyjską, Majakowskiego i przeważną część imaginistów, znajdziecie toż samo prawie. Kaden-Bandrowski, podobnie, jak ci ludzie, rzuca transcedentalne rozumienie świata i pragnie znaleźć rozwiązanie w realności, pragnie raczej bezpośredniego uwielbienia bałwochwalcy do swych drewnianych bogów, niż czci abstrakcyjnego bóstwa, którego oblicza nie mogą opisać „wszyscy mistrzowie paryscy". Ale w psychikę jego wrósł głęboko patos tej idealnej czci dla symbolu, to co krytyk rosyjskiego poety nazywa u niego „barszczem z niezapominajek".

To jest bardzo pi[illegible]e, bardzo górnie ale nie oto chodzi. Ten Anatol Stern pragnie jeszcze zaimponować swojemu stolikowi z „Ziemiańskiej Cukierni" i pozwala sobie na inny kawał. Ponieważ on jest specjalist od zuchwałych futurystycznych bluźnierstw, więc arogancki szmajgełes ryzykuje sobie w piśmie (redagowanym przez hofratha Rosnera) taki jeszcze passus.

„I oto czemu jesteśmy równocześnie świadkami olbrzymiej orgji jarmarcznej, świadkami monstrualnej licytacji bogów. Ale jakież przesadzone, jakie okrutne przybrali ci bogowie kształty! Chrystus, który przeszedł przez mnóstwo metarmorfoz, od Tołstojowskiego Człowieka-Boga i „Chrystusa ezoterycznego" Anny Kingsford do Chrystusa-Dada, „Chrystusa Chaplina", jak mówi Svan Gall i który w tej postaci czyni wrażenie raczej jakiegoś indyjskiego bóstwa o niezliczonej liczbie rąk i twarzy, niżli słodkiego Odkupiciela świata".

Co to znaczy? Co żydłak Stern chciał przez to powiedzieć? Co znaczy „Chrystusa-Dady i Chaplina?

Zwracamy uwagę władz na bezczelne bluźnierstwa tego ulicznika z Ghetto, drukowane w codziennem piśmie! Do-

magamy się bezwłocznie wytoczenia procesu o obrazę religji p. dr. Ignacemu Rosnerowi, odpowiedzialnemu redaktorowi Kurjera Polskiego, który w piśmie swojem fejleton ten przepuścił! Nie pozwolimy tej sprawy zbagatelizować! Będziemy przypominali ją w każdym numerze naszego pisma i postaramy się o interpelację w Sejmie!

Warszawa jest jeszcze w ręku Chrześcjan, jeszcze nie jest stolicą Polestyny! Zaczem pierwszemu lepszemu ulicznikowi z Ghetta, bluźnić w ten sposób nie pozwolimy.

Domagamy się bezwłocznie wytoczenia procesu o bluźnierstwo pp. dr. Ignacemu Rosnerowi i Anatolowi Sternowi.

Adolf Nowaczyński.

PANSEMITYZM A POLSKA.

Na Kongresie Syonistów w Karlsbadzie poseł Grünbaum w tych słowach sprecyzował program imperjalizmu pansemickiego:

„Musimy stworzyć system jednolity. Żądamy praw dla siebie ponieważ jesteśmy uznani jako naród w Palestynie, a żądamy Palestyny, opierając się na tem, że jesteśmy odrębnym narodem we wszystkich krajach wygnania".

Zaś dr. Weitzman, chef całej globowej organizacji sjonistycznej w te słowa:

„Palestyna musi być tak żydowską jak Ameryka amerykańską, Anglja angielską".

Zestawić ze sobą te dwa zdania, wyprowadzić z nich wszystkie konsekwencje myślowe, a wtedy zasady naszego postępowania wobec tych eksterytoryalnych supper-szowinistów skrystalizują się same jasno.

(—).

„SYLWETKA" Z „WARSZAWKI".

W ostatnim tygodniu jeszcze przedwyborczym, w zamieszaniu i zgiełku powyłaziły z ciemności, ze swych trumienek politycznych, rozmaite zmory i upiory Beseleroskich czasów. Blade te i widmowe cienie myślały, że w tym momencie jeszcze wrócą na ziemię i na nowo przyobleką się w realne ciało. A więc Starczewski i Parczewski, a więc i „Königlich polnischer Minister präsident" Johann Kucharzewski. (8 Grudnia 1917 — 11 Lutego 1918) Biedaczyna ta ogromnie ogromnie inteligentna, oczytana, nakształcona chciała wypłynąć na dziesiątce, na jenteligencji. Niespało to to całe noce z alteracji, straciło apetyt, niedojadało, dostało gorączki i całe dnie i noce przygotowywało przewspaniałą mowę, która miała wstrząsnąć Warszawą i znów przygotować skromnemu dyletancinie historycznemu błyszczącą wspaniałą karjerę. Jakoteż dnia krytycznego wziął pan Kucharzewski gorącą kąpiel,

świeżo przeprasowane ubranko żakietowe i przeglądnowszy się w lustrze (by zobaczyć przyszłego marszałka Sejmu) pomaszerował tam, kędy do obory pospędzano unpacką trzódkę. Stanął se tedy biedaczyna na estradce, poprawił kołnierzyk i kiedy się gawiedź uciszyła a Zelwerowicz krzyknął: kurtyna w górę! Kucharzewski wyrecytował jednym tchem swe panienkowate wypracowanko. I byłoby to przepadło jak tyle, tyle bezcennych pereł traci blask, zamiera i przepada, gdyby nie „Kanał Poranny“ gdzie cała wypocina panienkokraty wydrukowaną została kupa Emici in extenso, poprzedzona takimi przymiotnikami lüesdeka Ehrenberga jak: wytworne, piękne, głębokie...

P. Kucharzewski powiedział co wiedział. Nowego nic. Kilkanaście truizmów na jakie mógłby się zdobyć każdy ośmioklasista. Probował się Warszawce podchlebić ale dodał coś tam o „blichtrze i zbytku“. Gdzie belfryna ten zbytek w dzisiejszej Warszawie widzi, niewiadomo. Odbudowę Polski nazwał dość głupowato „owocem szczęśliwego zbiegu wypadków dziejowych“. Istnienie Polski silnej według tego imbecila jest „kamieniem węgielnym dla Wschodu i kapitalnym warunkiem istnienia szeregu państw bałtyckich, Litwy (sic) i Ukrainy“ (bobie jeszcze wierzy w bociana i w Ukrainę). Polska według niego jest „jednoczesną tamą“ (sic), a „Anglia pozbywszy się groźnego rywala a widząc zarysowujące się na horyzoncie światowym sylwetki innych współzawodników“ (sic) i t. p. Sylwetki!

Poczem zadawała sebie sylwetka Beseleroska „tragiczne dla Polski pytanie czy jesteśmy światu potrzebni“, poczem zarzuciła ludowi polskiemu, że w powstaniach r. 31 i 63 „nie brał udziału“, poczem sepleniła coś o „doktrynie monopolu narodowego“, na końcu aby zatrzeć swoją przeszłość Beseleroską oświadczyła ta stara panna polityczna, że „atak niemiecki na Polskę jest kwestją czasu“.

Unpacy cisnąc się i pocąc w zaduchu wiecowym wysłuchali tych głębokich wywodów cierpliwie nagradzając sylwetkę zarysowywującą się frenetycznymi oklaskami.

I tele jego. Zabłysnął na horyzoncie stolicy jak ta kometa Harveya, zabłysnął i zniknął.

Obecnie znów „Johann von Kucharzewski“ wrócił w domowe pielesze. Polskim Caillaux już nie będzie. Cierpi tylko podobno na rozstrój żołądka a zacna kucharka raz po raz grzeje mu fajerki na przeziębiony brzusio.

Byle się wyleczył! Byle się wyleczył! Bo jak my tu sobie damy radę bez tej opatrznościowej „sylwetki“, która już się „zarysowywała“ przez 24 godzin na horyzoncie „Kanału Porannego“. *(a. n.)*

ROLA ŻYDÓW W ŚWIETLE WYBORÓW.

Ostatnie wybory do sejmu i senatu ukazały społeczeństwu w całej pełni grozę niebezpieczeństwa żydowskiego. Nie

tylko dlatego że żydzi wybrali dość znaczną liczbę posłów wyraźnych wrogów Polski ale także dlatego że wybory ujawniły wyraźnie, na czem się opierał sukces żydów i jak szkodliwa dla kraju jest ich robota.

Gdybyśmy zobaczyli dokładną mapę rezultatów wyborów mielibyśmy jednocześnie obraz, jak dalece opanowały kraj wpływy żydowskie. Z północo-zachodu na południowy wschód, oznaczając procent ludności żydowskiej, kolorem czarnym, widzieliśmy stopniowe przejście od białego na Pomorzu i w Poznańskiem do przestrzeni pokrytej całkowicie kolorem czarnym na kresach południowo-wschodnich.

Jednocześnie stwierdzilibyśmy że w tym samym mniej-więcej kierunku zmniejsza się procent umiejących czytać i pisać, maleje kultura, wzrasta ubóstwo nędza, przestępczość i t. d.

Wzrasta też liczba głosów oddanych na żydów i na stronnictwa lewicowe, maleje za to liczba głosów 8 ki.

Na tym objawie powinniśmy oprzeć swe wnioski. Żydzi, żerujący na ciemnocie i nędzy, bezsilni tam, gdzie wyższa kultura, oświata i zamożność rozwijali swą akcję przedwyborczą w tych okolicach, gdzie mieli po temu sprzyjające wymienione warunki.

Terrorem, gwałtem przekupstwem, najgorszą demoralizacją i demagogją skłaniali wyborców często nawet narodowości nie żydowskiej do głosowania na swe listy, i fałszowali w ten sposób wybory.

Tam, gdzie nie mogli liczyć na zwycięstwo, swemi wpływami destrukcyjnemi stwarzali teren podatny dla akcji stronnictw lewicowych. Rozporządzając b. dużemi wpływami i środkami pieniężnemi przyczynili tem więcej zła niż wszystkie stronnictwa lewicowe razem wzięte. To też chcąc by przyszłe wybory wypadły pomyślniej dla obozu patrjotów, by naród, w znaczeniu świadomego swych zadań gospodarza w kraju zupełnie swobodnie wypowiedzieć mógł swą wolę. musimy zmniejszyć odsetek żydów w kraju i wyplenić całkowicie ich wpływy wśród społeczeństwa. Dopiąć tego możemy jedynie nieubłaganą, konsekwentną walką z żydami we wszystkich dziedzinach, a przedewszystkiem podjętym na nowo wytrwałym a bezwzględnym bojkotem ekonomicznym. I to jest najważniejszem zadaniem chwili bieżącej.

St. W.

NOWI SENATOROWIE.

Skład senatu, jeżeli się zważy wszystkie okoliczności wypadł raczej pięknie. Niema żadnej postaci specjalnie irytującej i przykrej, pomijając oczywiście dwunastu apostołów Izraela przeważnie kompletnie nieznanych tak, że trudno mieć o nich jakiekolwiek pojęcie i na razie trudno będzie nawet odróżnić senatora Wurzla od senatora Ringla, rabina Kowalskiego od innego ślimaka i „agudaśnika". W każdym jednak razie są wśród tych senatorów Mendelsohn i Rubinstejn noszący

tak muzykalne i świetne nazwiska, że prawdopodobnie oni wpłyną na Thon całej dwunastki aby nie była zanadto dysonansem i nie zachowała się zbyt kundkaofonicznie.

Wśród aryjskich zaś senatorów przeważają bez różnicy obozów ze wszechmiar mężowie godni, poważni i bez zarzutu. Wprost miło i przyjemnie sobie po koleji przypomnieć wszystkie te postacie. Zacznijmy od duchowieństwa od najczcigodniejszych kapłanów: arcybiskupa Teodorowicza i księcia biskupa Sapiehy tak zasłużonych, tak bohaterskich tempore belli, tak nieodpoczywających i zapracowanych odkąd Polska nastała. Idą potem ksiądz Stychel, Albrecht, Bolt i ksiądz Brandys, ten słynny poseł który kiedy raz kilkanaście lat temu przemówił w parlamencie niemieckim, przypomnijcie sobie! cała sala zmartwiała w ciszy i zasłuchaniu, poczem huragan braw z rąk pruskich dał wyraz temu szacunkowi jaki nawet Prusacy mieli dla tego orędownika i trybuna pracującego górnośląskiego ludu. Idą dalej godni reprezentanci solidarnego i patryotycznego włościaństwa: Bojko, Manterys, Wysłouch i Buzek. Obóz socjalistyczny bardzo godnie będzie reprezentował Nestor Bolesław Limanowski, a bardzo kulturalnie i inteligentnie p. Posner zresztą conieco obszarnik z Kuchar [1]).

Intellekt i piśmiennictwo polskie znajdzie gorących orędowników w p.p. Koskowskim, Balińskim, Jabłonowskim, Bartoszewiczu, w profesorach: Godlewskim, Kasznicy i Thuliem. Kupiectwo, przemysł, handel, banki mają tak dostojnych rzeczników, jak p.p.: Adam, Brun, Szarski. Dyplomatyczny kunszt znalazł swych przedstawicieli w p.p. Szebece i Skirmuncie podczas gdy parlamentaryzm sam reprezentuje najgodniej marszałek Trąpczyński. Zaszczyt obrony ideałów kobiecych przypadł koleżance po piórze pannie Józefie Szebekównej. Interesów zaś ziemiaństwa bronić będą rozumnie p.p.: Cieński, Szułdrzyński, Grabski, Stecki, Kiniorski, Łaszcz, Hempel, Janta-Połczyński no i p. Posner.

Ale jest wśród tych senatorskich postaci jeszcze jeden mąż czcigodny, którego już nazwisko w każdym Polaku czczącym i znającym swe dzieje wzbudza zawsze dobry szacunek gdyż zawsze w dziejach naszych kojarzyło się i łączyło z pięknymi czynami, z jasnymi kartami z chwalebnymi poczynaniami.

Jest to Książe Witold Czartoryski z Wschodniej Galicji z Jezupola, dziś wracający na ten senatorski fotel, który tylu już z jego rodu w poprzednich wiekach zdobiło.

Tak w swym Jezupolu, jak w swym powiecie, jak później w całej ziemi tamtejszej przyczynił się walnie do podniesienia kultury rolnej, do wprowadzenia postępowego gospodarstwa do reform, do rozwoju, do obywania się bez pośrednictwa,

[1]) Kuchary w powiecie Płońskim majątek senatora Posnera przeszło 12 włók w dzierżawie; dzierżawca niepoczciwy płaci senatorowi tenutę dzierżawną w mareczkach, a dopiero obecnie wywierano nań wpływ, żeby płacił czcanie w zbożu.

faktorstwa, paskarstwa i pasożytnictwa, we wszystkiem idący z postępem czasu, wróg wszelkiego reakcyjnego zastoju. Długie lata prowadząc wschodnio-galicyjskie „Towarzystwo Gospodarcze“ i doprowadzając je do wysokiego rozrostu, równocześnie jako poseł w Sejmie należał do centrum i zawsze pielęgnując w duszy ideał niepodległościowy paraliżował polityczne machinacje zawsze przespekulujących wszystko krakowskich konserwatystów, którzy go też serdecznie nie znosili. Podczas wojny był cały czas jednym z tych nielicznych w Małopolsce nieugiętych nie przełamanych niczem którzy jak np. Książe biskup Sapieha prof. Godlewski, nieboszczyk Buszczyński, p. Cieński, ksiądz arcybiskup Teodorowicz przykładem swoim podtrzymywali nas w Warszawie w antygermańskim oporze. Kiedy Radziwiłły ławą przeszli do aktywistów, kiedy Książe Zdzisław Lubomirski załamał się okropnie kiedy poważna część arystokracji pod suggestją Konopków i Battagliów przechylała się ku okupantom, książe senator Czartoryski, wyszydzany przez „czasowników“ stał jak Mohort mocno na stanowisku Ententofilskim. 28 Maja 1917 był w Krakowie jednym z najruchliwszych i z najszczęśliwszych.

W r. 1920 kiedy szły na Polskę z lasów i ostępów dzikie bolszewilki książe senator sześciu synów odrazu wysłał na front. Sześciu Czartoryskich z jednego gniazda! Wzorowy pater familias, wzorowy mąż, syn jest jednym z reprezentatywnych typów tych ziemian kresowych, których przepiękne cnoty i zasługi pozwalają nam zapominać o egoizmie, zacofaniu, akulturalności niektórych obszarników, jak również o politycznych kalectwach gaffach rozmaitych Zdz. Tarnowskich, Fran. Potockich, Druckich - Lubeckich, Mielżyńskich, Kwileckich etc.

Par inter pares, Książe Witold Czartoryski już przez sam wzgląd na tradycje Hotelu Lambert, na rolę jaką Czartoryscy grali na emigracji, za panowania Stanisława Augusta i jeszcze przedtem ściągnie na siebie jako senator uwagę ogółu. Jako nosiciela nazwiska, które nieskalane ma w swem brzmieniu dla polskiego ucha dźwięk wyjątkowo czysty, jako wyobraziciela łączności między dawnymi a nowymi latami, między historyczną szlachecką Republiką, a dzisiejszą Polską, jako uosobienie czystej starej rasy polskiej, jako grandseigneura-demokratę witamy księcia senatora w Warszawie ze specjalną rewerencją wiążąc z jego osobą najpiękniejsze sny o przeszłości i najpiękniejsze sny o przyszłości.

Adolf Nowaczynski.

A CO TAM Z „CZASEM“.

Świetnie prowadzony przed wojną przez św. pamięci Rudolfa Staszewskiego „Czas” Krakowski pod-unpa-dał coraz bardziej podczas wojny aż ostatnio przed strajkiem drukarskim doszedł do humorystycznej cyfry 950 drukowanych egzempla-

rzy, podczas gdy nawet taka Reforma bije omal 3000. Non multa sed multum. Ale poco to takie pisma właściwie istnieją? Dlaczego tych przedwojennych starych kramów się nie zamyka, kiedy tego towaru nikt nie kupuje, a czytają już tylko ostatni emeryci i inwalidzi, Mohikanie starej Austrji. Nie szkoda to czasu dla tego Czasu? Przecież i pisma są śmiertelne i zamierają? Kto dziś wie o „Gazecie Lejdejskiej" lub „Augsburskiej" ongiś tak potężnych, kto o „Soleil" czy „Pall-Mall Gazette"?... Kto dziś w Polsce orjentuje się politycznie z Reformy lub z Czasu? Przecie te pisma swym formatem i układem tracą już nie myszką a wprost szczurem. Człowiek trzymający w ręku taki Czas lub Reformę powinien być już ucharakteryzowany i ukostjumowany na lata 1880 (najpóźniej) nosić faworyty, pincznez na czarnym sznurku i mieć inexprimable kratkowane z czarnymi lamówkami... Poco to się łoży monetę na taki czysto dla biblofilów przeznaczony organ? Przecież „Czas" to „pieniądz", gruby pieniądz. I poco to sobie robić jeszcze illuzje że „Czas" jeszcze ma jakieś tajemne wpływy. Klęska i zdziesiątkowanie Unji N. P., a przedtem jeszcze wyjście Boya z Czasu dobiły pismo ostatecznie. Przecież dla tych wypoconych fejletonów Sinki skroś „paryskich", ale nieco i kleparskich nikt tego specjalnie szukać nie będzie. Pytają się w Krzeszowicach: no ale co zrobić z Estreiherem? 300.000 marek to nie „szpass". No więc niech będzie jakim ambasadorem albo i jakim wojewodą, ale poco ma się marnować na te pisaniny nieczytalne i rzucać tyle pereł racji stanu przed wieprze i to wieprze tyłem odwrócone?

Co tam robi ta grupa czystych torysów niedawno skonsolidowanych? Czy już zmęczona, wysiliwszy się na odezwy i „referaty" zasnęła na laurkach? Co poczynają teraz pp. Tarnowski, Morawski, Sobański, K. Plater, Klecki, Tchórznicki? Czy już wystrzelali swoje naboje? Czy już są ze siebie kontenci i sądzą, że spełnili swoje, że dużo zaważyli na szali wypadków historycznych. Dlaczego np. nie zaproponują tej grupie bankrutów enkaenowych, co „Czas" dogryza, ażeby ustąpiła miejsca nowym ludziom, nowym ideom, nowoczesnemu mocnemu w angielskim stylu toryzmowi offenzywnemu. Najwyższy czas zlikwidować stary „Czas" prowincjonalny i wiedeński, poroztwierać okna w budzie, wykurzyć z mikrobów enkainicznych, wytrzepać stare kanapy, wymyć podłogę po kotach i myszach, wybielić ściany na czysto, wpuścić nowe zdrowe grudniowe powietrze, zmienić fason, tytuł, Sinkę, biurka atrament, woźnych, rozpocząć ab ovo...

Prawica, ale dosłowna prawica jest Polsce nieodzownie potrzebna i to mocna, śmiała, młoda, ideowa, nie businessowa, twarda, nieustępliwa, agressywna w tonie, prawica z odwagą cywilną, szczerością, pracowitością, zapałem, ba nawet z zaparciem się siebie, prawica heroiczna i Aryjska, napierająca nawet na obóz umiarkowany i narodowy, maxymalistyczna, prawica die-hardsów i żubrów.

Taka prawica jest wszędzie, we wszystkich demokracjach zachodnich, w Ameryce, w Japonji. Jest to potrzebna farba na palecie parlamentarnej, jest to jeden z organicznych kolorów tęczy społecznej.

W Polsce konieczniejszy i nieodzowniejszy wobec tego, że teraz rola tej prawicy została przez wypadki historyczne narzucona temu obozowi, który jest właściwie typowym środkiem, centrem, umiarkowaniem.

I wskutek tego paraliżu prawicy Polska od lat czterech jest cokolwiek mańkutem...

(*a. n.*)

„ODPOCZĄĆ PO MOSKALACH".

W jednym z fejletonów swoich w „Kaftalu Porannym" pisze a propos książek tłomaczonych z rosyjskiego p. Hanna (o jej jakie to kresowe!) Zachorska co następuje:

„Atoli zarówno Szczedryn-Sałtykow, jak niejednokrotnie humoryści Czechow i Awerczenko, bywają tak specyficznie rosyjscy, że poza Rosją trudno ich zrozumieć. „Swaty" i w „Policji" należą do kategorji tych zabójczych moskiewszczyzn, pełnych „toski", brudu, szarzyzny, chandry, nonsensu i dziwactwa. Tak już nas zmęczyło to wszystko! Dajcie nam jeszcze po Moskalach odpocząć".

Istototnie należy dać pani Zahorskiej po Moskalach odpocząć. Przypomnieć się tu atoli godzi, że ta to Savitri czy Semitri własnie całe lata, całe okresy przed wojną właśnie była komiwojażerką i reklamiarką wszystkich arcydzieł Arcybaszewych i Kuplerinow.

Niech sobie ta donna mobile przypomni pewien taki meander właśnie jej histerycznej moskalomanji poświęcony. Łatwo to odpoczywać po „Moskalach" paniusi jak „Moskali" już niema.

(—).

NOWY KIEROWNIK ROZMAITOŚCI.

Po ustąpieniu p. Jana Lorentowicza, kierownikiem Rozmaitości został znowu „weteran polskiej sztuki dramatycznej", co jakiś czas chronicznie wyciągany z „otium cum dignitate" p. Józef Kotarbiński. O ile atoli p. Lorentowicz (z którego polityczno-społecznymi poglądami bynajmniej nie sympatyzujemy) aż do ostatniego dnia swej działalności na trudnem swem stanowisku zachował się zawsze z taktem i z godnością, o tyle p. Kotarbiński odrazu zadebiutował jak zawsze niezgrabnie i bez godności osobistej. Aby wprowadzić się w prasę i zaskarbić sobie protekcyjki urządził sobie dwa wywiady z „Kurjerem Polskim" i z „Kanałem Porannym". Podczas atoli gdy wywiadowiec z Kurjera Polskiego p. Lichtenstejn (pseud. Liński) zaszedł do niego osobiście i tam wysłuchał garść marazmatycznych banałów i komunałów starej daty, to do Kurjera Porannego pofatygował się p. Kotarbiński osobiście, aby swoją siwą głowę pochylić kornie i służalczo przed łysogłówką tamtej-

szego referenta teatralnego. P. Kotarbiński postąpił sobie opportunistycznie i szpetnie, albowiem postąpił sobie „wprost przeciwnie“. Do „Kurjera Polskiego“, aczkolwiek jest pismem żydowskiem i na 20 kilka współpracowników ma tylko dwóch paradegojów t. j. pp. Smarzewskiego i Giełżyńskiego się chodzi, gdyż choć to organ offenzywy pansemickiej na Polskę redagowany przez złych polityków ale jednak porządnych ludzi, gentlemanów. Mógł więc p. Lichtenstejn (pseud. Liński) zajść do p. Kotarbińskiego, ale mógł i p. Kotarbiński pofatygować się do pisma dyrygowanego przez Hofratha Rosnera.

Nie chodzi się natomiast do jamy Fryzego i jego bandy Szanujący się literat i szanujący się działacz, polityk, społecznik tam nie zachodzą. Jeżeli zachodzą i bywają, to się tego wstydzą i mówią o tem z wypiekami na twarzy (Dębski, Lechoń) Wchodzą do takiej redakcji wieczorami o zmroku tak jak lekkomyślnicy o zmroku zachodzą do lichwiarzy, akuszerek o podejrzanej renomie i pensyonatów z „córami wesołego Koryntu“. Szanujący się więc literat bez żadnej ujmy może zachodzić na Warecką do „Robotnika“, na Jerozolimską do „Naszego Kurjera“, ale absolutnie i pod żadnym pozorem do „Cloaca Maxima“ Warszawy.

Już stosunki p. Lechonia—Serafinowicza zatem pismem, (zresztą bardzo bogatem i przepłacającem tych nielicznych pisarzy co w to bagno wdepną) nie będą zbyt piękną kartą w jego młodocianej biografji o ile będzie wogóle mowa o biografji tego wspaniałego talentu, właśnie tą Kurjerkową atmosferą tak przedwcześnie zdeprawowanego i tak doszczętnie się wyłajawiającego. Ale p. Lechoń jest młody. Cyganerja w takich latach za moich czasów spędzała niestety często wieczory i noce w bardzo obskurnych zamtuzach i bumsach, niszcząc zdrowie i siły. P. Lechoń deboszuje się w zamtuzowej atmosferze, Kaftala Porannego. Mniejsza z tem. Ma jeszcze całe życie przed sobą, może się zrehabilitować. Życzymy mu tego jak najprędzej, choćby (jeżeli jest naprawdę czerwonym) na łamach mniej coprawda czy bardzo mało honorarjującego Robotnika.

Ale p. Kotarbiński jest w wieku sędziwym, bardzo sędziwym. Stosunki warszawskie dobrze zna i orjentuje się w nich dokładnie, pieniędzy na gwałt nie potrzebuje, gdyż ma piękną pensyjkę i grosze starannie uciułane. „Kurjerem Porannym” zawsze gardził i wyzywał bandę Fryzego od szubrawców i kanalji, coram publico. Tak czy nie? Tymczasem teraz dostawszy nową lukratywną posadkę, w te pędy wypchnięty z domu pospiesza urabia sobie, ugłaskać i zapewnić protegę trzęsących wszystkimi kulisami i kokotami warszawskimi erbpresserów z „Kanału Porannego”. To nie ładnie, to brzydko tak na starość na ostatnie lata lizać się i upokarzać. To też podczas gdy taki Wincenty Rapacki cieszy się czcią i szacunkiem całej Warszawy i całej Polski, prawdziwy weteran prawdziwej sztuki, o p. Kotarbińskim, choć już w podeszłym nestorowym wieku, choć pisze, krząta się, zabiega, deklamuje,

patryotniczy i t. p. jak się mówiło tak się mówi zawsze niestety jako o kompromistrzu. Czasem się jedno oko na metamorfozy kombinacyjki, spekulacyjki p. Kotarbińskiego zamyka to, ale czasem się otwiera. Teraz tutaj otworzymy i na jego przykładzie wykarzemy na jak krótką metę spekulantom takie cyganerje przynoszą profity..... Nie poruszaliśmy takich przykrych rzeczy, ponieważ p. Kotarbiński przez kilka lat ucharakteryzowany na „narodowca", wieszający się przy Paderewskim, nie wyłażący swego czasu z „Bristolu", totumfacki Madamy i ententysty od czuba do pięty złudził siebie i otoczenie swoją gierką.

Dziś atoli gdy p. Kotarbiński nie szanując swych siwych włosów jedynie dla dobra Sztuki (mięsa polędwicowego ze szpikiem) załazi i drepcze do Kaftala Porannego, ceremonjować się z nim jako przerywającym bojkot tej szmaty przez świat literatury szanującej się nie będziemy i przypomnimy tu co się przypomnić godzi.

Otóż p. Kotarbiński taksamo potknął się już w r. 1917. Był wtedy również kierownikiem „Rozmaitości". Na jego więc ręce złożyłem swego czasu rękopis dramatu mego p. t: „Pułaski w Ameryce". Kierownik Rozmaitości zaproponował mi wtedy pewne zmiany w tekście. W międzyczasie atoli został współpracownikiem pisma wychodzącego jak to wszystkim było wiadomo za pieniądze pruskie t. j. „Godziny Polskiej". Wobec tego uważałem za stosowne rękopis mej sztuki natychmiast wycofać z teatru, którego kierownik literacki jest współpracownikiem pruskiej Gadzinówki i uczyniłem to w liście zredagowanym w mocnym tonie. Wówczas otrzymałem od p. J. Kotarbińskiego list z datą 15 stycznia 1917, który tu w skrótach podaję, dodając priori że „Godzina Polski" wówczas płaciła honorarjum minimalnie 8 (ośmiokrotnie) przewyższające honorarja w innych pismach.....

Szanowny Panie!

„Ha trudno na upór autorski niema lekarstwa ale autor ma prawo głosu przedewszystkiem w sprawie swego dzieła. Panie Szanowny jesteś Pan pod wieloma względami świetnym autorem dramatycznym ale dlaczego nie nagniesz się. Szan. Pan chociaż trochę do myślenia, kategorjami prawdziwie dramatycznymi i „teatralnymi"... Ale skoro autor sobie tego życzy koniecznie, niema na to rady...

Co do ogłoszenia mego nazwiska w Godzinie Polskiej to sądzę, że moje całe życie i praca są gwarancją, że świństwa nie zrobią. Mógłbym na to pytanie nie odpowiedzieć ale chcę odpowiedzieć. Na początku wydawania Godziny Polskiej dałem do tego pisma dwie literackie notatki. Przyobiecałem współpracownictwo p. Napieralskiemu z którym poznałem się przed 4 laty w Bytomiu i podziwiałem wprost jego krótką i wspaniałą działalność obywatelską... Chociaż z polskim programem Godziny Polskiej godzę się, jednak nie godzę się z jej zdecydowania ultragermanofilskim kierunkiem. Obecnie Godzina uciekła się do manewru uprawianego przez różne pisma warszawskie i ogłosiła listy tych *którzy nadesłali jakieś artykuły nawet jak ja pod pseudonymem*... Mógłbym ogłosić sprostowanie że *obecnie* nie należę do współpracowników i nie trzymam kompanji z p. Gackim *ale poco? Nie chcę, aby to wzięto, za jakąś antygermańską manifestację. Nie chcę aby myślano że choć w drobnej mierze solidaryzuję się*

z epidemią politycznego nierozumu, która owładnęła niektóre umysły filisterskie w Warszawie. Nie chcę tego robić zwłaszcza po cynicznej i wstrętnej nocie Koalicji, która powinna wielu otworzyć oczy. Trzeba stać na stanowisku polskiem ale nietrzeba robić grymasów tym którzy nam dobrze robią...... I t. d.

Do tego listu oczywiście nic już dodać więcej nie trzeba. Jest mocno malowniczy, bo dobrze odmalowuje człowieka. Cokolwiek jednakże jest on jak ta „nota koalicji": cyniczny i wstrętny jak na tak „filisterskie umysły".

To też w wywiadach czy w „Kanale Porannym" czy z p. Lichtenstejnem (pseud. H. Liński) nagadał też p. Kotarbiński rozmaitych stęchłych ramolin „które powinny otworzyć oczy" jego protektorom: jak np.:

„W każdym-bądź razie, jeśli chodzi o zarysy ogólne, to będę się starał oprzeć repertuar przedewszystkiem na utworach swojskich, z tem tylko zastrzeżeniem, że będziemy unikać sztuk, poruszających namiętności polityczne. Scena jest i powinna pozostać areną czystej sztuki. Dla wyrażenia animozyj klasowych i stronniczych, rozsiewania nienawiści plemiennej czy rasowej nie powinno być na niej miejsca".

Bardzo to zdania słuszne ale nie w ustach tych którzy wyznają jako zasadę życiową: „nie trzeba robić grymasów tym którzy nam robią dobrze". Mogą bowiem współwyznawcy p. Lichtenstejna (pseud. Liński) coś zrobić dobrze p. Kotarbińskiemu i wtedy on już nie wystawi ni „Bielsze nad śnieg" Żeromskiego, ni „Bolszewików" Sieroszewskiego nie wznowi naprzykład Dobrzańskiego: „Złotego Cielca".

Tymczasem właśnie np. pietystyczne wystawienie świetnej farsy o takim tytule powinno specjalnie nęcić nowego kierownika artystycznego teatru Rozmaitości, który w legendarnem już roztargnieniu swojem czy też w momencie „lucida intervalla" zamiast iść prostą drogą zbacza na stare lata i trafia aż pod czerwoną latarnię do takiego bumsu publicystycznego jak „Etabliss ement von de Friese".

(*a. n.*).

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Czytelnikowi X.

Rotę Mamelego daliśmy w tłomaczeniu p. Julji Dicksteinówny, ponieważ innego nie było pod ręką. Przekładu Lenartowicza nie udało nam się wynaleść. Tłomaczenie istotnie jest liche, ale może to właśnie zachęci którego z polskich poetów do przetłomaczenia pięknej Roty Mamelego, która istotnie jako utwór hymniczny i ekstatycznie-patrjotyczny przez semitkę ni wyczutą ni spolszczoną godnie być nie może. Przepraszamy więc czytelników za ten lapsus i obiecujemy za to w najbliższym czasie zamieścić jedną z pięknych Od napisanych przez jednego z młodych liryków włoskich ku czci Benito Il Magnifico.

TAKŻE KANDYDAT.

Przed wyborami do Senatu słyszało się też nazwiska kandydatów wprost niesłychane. Na listach radykalnych szczególne miały wypłynąć figury wprost niemożliwe. Pisaliśmy tu już o niejakim Bazylewskim (dziennikarzu?) Tu chcemy zwró-

cić uwagę na jeszcze jednego. Gdzieś w Nowogródku figurował na liście zdaje się Wyzwolenia p. Maciej Kasprowicz inżynier.

Czy to jest tensam który w Warszawie grasował podczas okupacji pruskiej?

Jeżeli tak, to zapytujemy czy stronnictwo które chciało mieć tego senatora zna dobrze działalność osobnika za czasów tejże okupacji?

n.

VIVAT SEQUENS.

W Mławie staraniem i z zapoczątkowania komendanta policji pow. mławskiego p. Romana Jaworowskiego w sali Lutni wystawiono amatorskimi siłami świetny utwór dramatyczny Wacława Sieroszewskiego: „Bolszewików“ na dochód bibljoteki policyjnej i inwalidów wojskowych.

Jest to najszlachetniejsza metoda zwalczania zarazy bolszewickiej. Nie represjami, nie więzieniami, nie pięścią, ale propagandą i to propagandą tak artystyczną, jak drama roszewskiego.

Pełne uznanie należy się dla tak kulturalnego i europejskiego pojęcia swych obowiązków, jakiego przykład dał komendant Jaworowski. Uświadamianie w najpiękniejszej podane formie. Rozrywka najszlachetniejsza w celu. Winszujemy pierwszeństwa i inicjatywy. Jesteśmy pewni że p. Jaworowski znajdzie naśladowców i w innych miastach prowincjonalnych. Nie teatr w więzieniu, ale teatr zamiast więzienia. Bardzo pięknie!

Czołem komendancie Jaworowski!

(—)

PICCOLO O „ŻYDZIE Z WARSZAWY“.

(Piccolo Giornale d'Italia z 26. 9. 1922).

„...Dziesięć lat temu miałem intesa z pewnym żydem z Warszawy (będącej wówczas pod panowaniem Rosjan). Był on bardzo przeciwny Rosjanom i surowy w sądach o władzy i o prawach. Jest on zawsze w Warszawie. Pół roku temu zapytałem go, czy lepiej mu było dawniej z Rosjanami, czy też obecnie z Polakami. Odpowiedział: „Sto razy lepiej dawniej!“ (trzeba wiedzieć, że on jest właścicielem jednego z najpiękniejszych i najbogatszych magazynów w śródmieściu). Mogę cię zapewnić, że żyd ten nie wyjedzie do Palestyny, bo potrzebuje żyć wśród narodu, który może wyzyskiwać Żyd nawet wyrzucony drzwiami, natychmiast powróci tam oknem“.

Który to żyd?

Niech się przyzna.

Pren. kwart. **1.800**, półr. **3.600**, rocznie **7.200**. Zagranicą **10.000**.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **90.000**, ½ str. **50.000**, ¼ str. **30.000**, ⅛ str. **16.000**, 1/16 str. **8.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3195.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.